

Clama, ne cesses! (6.08.1970)

"Módl się dalej, głośno, dzielnie. Nie przestawaj się modlić, wysłucham cię. Clama, ne cesses!" Podajemy fragment książki A. Vazquez de Prada, gdzie opisuje się to wydarzenie z życia św. Josemarii.

06-08-2023

2. Zdania wprost od Boga*

Mijał luty roku 1962 roku. Ojciec podczas spotkania w Kolegium Rzymskim mówił: ***Módlcie się, aby***

sprawy szły naprzód. Jeśli się uda, powiem wam, jeśli nie, powiem wam, że nie wyszło[46]. Nie był skłonny zdradzić nic więcej. Ale podczas rozmów z Bogiem nalegał, aby objawił On odrobinę swej wszechmocy i miłosierdzia, rozwiązując sprawę intencji specjalnej, nadając ostateczny prawny kształt Opus Dei. Niekiedy, gdy prowadził medytację dla członków Rady Generalnej, spoglądał na tabernakulum i mówił: ***Panie, pokaż co potrafisz! Uczyń jedną z Twych sztuczek! Spraw, żeby było widać, że to Ty!***[47]. Nie prosił o cud w ścisłym słowa tego znaczeniu, ale o jedną z tych niespodzianek, które dla chwały Boga wprowadzają wszystkich w osłupienie.

W tych dniach, pod wpływem nalegań kardynała Ciriaciego, poprosił Stolicę Świętą o erygowanie Opus Dei jako prałatury *nullius*, ponieważ w praktyce Dzieło nie było

już instytutem świeckim. Prośba nie została przyjęta. Założyciel przyjął z pokorą, ale i z rozczarowaniem, negatywną odpowiedź Stolicy Świętej, choć nie stanowiła ona dlań zaskoczenia. Wypełniając złożoną obietnicę, poinformował swych synów o niepowodzeniu przedsięwzięcia i jednocześnie zachęcił ich, by nie tracili nadprzyrodzonego punktu widzenia we wszystkich sprawach. Prosił także, by nadal modlili się w intencji specjalnej, “uprzykrzając się” stale Panu Bogu, z wytrwałością, bez ustanku, bez przerwy:

Bóg wszelkiej łaski, Ten, który was powołał do wiecznej swojej chwały w Chrystusie, gdy trochę pocierpicie, sam nas udoskonali, utwierdzi, umocni i ugruntuje (1 P 5, 10). Dlatego mówię każdemu z was: clama, ne cesses, quasi tuba exalta vocem tuam (Is 58, 1); Krzycz na całe gardło, nie

przestawaj! Podnoś głos twój jak trąba![48].

Temu wołaniu często towarzyszyły łzy. Jako założycielowi i jako Ojciec, to on powinien dbać o duchowe zdrowie swych dzieci, otwierając im oczy na to, co się dzieje[49]. Powinni więc być nadal mocni w wierze, stanowczy w doktrynie, wierni magisterium Kościoła. Zachęcał ich w następujący sposób: ***W Opus Dei, powtarzam wam to nieustrudzenie, staramy się zawsze i we wszystkim sentire cum Ecclesia, współodczuwać z Kościołem Chrystusa, naszą Matką***[50].

* * *

Życie Ojca zamieniało się w milczącą ofiarę całopalną. Bóg pozwalał mu bardzo z bliska uczestniczyć w Krzyżu Jego Syna. To poczucie współuczestnictwa w odkupieniu uważał za miłosne i ojcowskie zaproszenie, zaszczyt i pieczętę

zarazem, prowadzące do jasnego celu,
który Ojciec przyjmował i
błogosławił w duchu
zadośćuczynienia: ***przy moich
siedemdziesięciu latach —
wyznawał, — przy tych wszystkich
ciosach, jakie na mnie spadły,
postrzegam to wszystko jako
oczyszczenie, ponieważ jestem
nędznikiem***[51].

W tym kontekście trzeba by zapytać,
czy należy w życiu założyciela Opus
Dei wyróżniać pewne etapy,
ponieważ całe jego życie było jednym
wielkim procesem oczyszczenia. Od
dzieciństwa wystawiony był na ból,
na obecność śmierci oraz
niepowodzenia ekonomiczne
rodziny. Potem przez całe lata
przechodził niezliczone
przeciwności, upokorzenia, poważne
trudności, prześladowania oraz
wszelkiego rodzaju cierpienia.
Mówiąc krótko, jego życie usiane
było cierpieniami, które po ludzku

rzecz biorąc były nie do zniesienia. Nigdy się nie skarżył. Rzeczywiście zadziwiająca wydaje się jego zdolność wytrzymywania tak wielkiego bólu ze spokojem i z radością. Jakież zasoby wewnętrzne trzymały go na nogach, nie pozwalając mu załamać się pod ciężarem nieszczęść, poddać się w obliczu przeciwności, ani cofnąć się przed zagrożeniami. Ta nadprzyrodzona energia pochodziła bez wątpienia z jego świadomości synostwa Bożego. Miłość zatriumfowała w pełni nad bólem, ponieważ nawet to, co wydaje nam się złe, przychodzi od Boga dla naszego dobra:

Nie zapominajcie, że jeśli Pan nam zsyła radość, to dlatego, że nas kocha, a jeśli zsyła nam jakiś ból, to aby sprawdzić, czy my go kochamy[52].

* * *

Minęło osiem lat od uroczystej inauguracji Soboru Watykańskiego II. Osem lat od chwili, gdy w 1962 roku napisał do swych dzieci, prosząc by bez ustanku i bez wytchnienia modliły się za Kościół i za Dzieło. Teraz, 8 maja 1970 roku, na tydzień przed wyjazdem na pielgrzymkę do Meksyku, usłyszał jasno w duszy głos Pana: *Si Deus nobiscum, quis contra nos?*^[53] To zdanie przyniosło don Josemaríi ulgę w jego bólu, a także pewność co do Bożej mocy, ponieważ ramię Boga jest niezwyknięte. On nie przegrywa bitew, ani nie przestaje wspomagać swoich synów.

Po powrocie z Meksyku Ojciec spędził kilka tygodni w Premeno, miejscowości położonej na brzegu jeziora Mayor na północy Włoch, odpoczywając i pracując. Rankiem 6 sierpnia 1970 roku don Javier Echevarría udał się jak zwykle, by służyć Ojcu do mszy i zastał go przed

ołtarzem, pogrążonego w modlitwie. W jego duszy brzmiały jeszcze słowa pocieszenia, przez które Bóg dawał mu do zrozumienia, jak miłe było mu nieustrudzone wołanie w intencji Kościoła i Dzieła, i jak bardzo było Mu drogie[54]. Kilka lat później Ojciec opowiadał o tym podczas spotkania, nie wspominając w ogóle, że ta historia dotyczy niego samego:

Była sobie dusza, która przechodziła przez okres wielkiego cierpienia — nie jest to żadna święta dusza, jest taka sama jak wasze, ma wzloty i upadki, musi zakładać sobie klamry, wiele klamer — a kiedy się tego nie spodziewała, gdy modliła się bardzo w pewnej intencji, która się jeszcze nie zdarzyła, usłyszała w głębi serca: clama, ne cesses*! Ta dusza nie chce niczego słuchać: cierpi. Ale usłyszała: módl się dalej, głośno, dzielnie. Nie*

przestawaj się modlić, wysłucham cię. Clama, ne cesses![55].

Ojciec rzadko opowiadał o takich nadprzyrodzonych wydarzeniach. Tego rodzaju wydarzeń nie wyciągał na światło dzienne, chyba że uznał to za konieczne dla dobra Dzieła oraz swych dzieci. Na skutek tego niewiele wiadomo o wielu nadzwyczajnych łaskach, jakie otrzymał. Ale mamy informacje o niektórych z nich, takich jak ta otrzymana 23 sierpnia 1971 roku. Spędzał kilka dni w Caglio, małej wiosce w pobliżu Como, na północy Włoch. Tego ranka, po odprawieniu mszy i dziękczynieniu czytał gazetę, gdy poczuł, że bardzo wyraźnie i z niepowstrzymaną siłą na jego duszy wyciska się zdanie pochodzące od Boga: *Adeamus cum fiducia ad thronum gloriae ut misericordiam consequamur* [56]. *Przybliżmy się z ufnością do tronu chwały, abyśmy otrzymali miłosierdzie.*

Do owych zdań z 1970 roku, które tak bardzo pomogły mu w nieprzerwanej modlitwie za Kościół, doszło wkrótce nowe “odkrycie”: działanie, wlanie Ducha Świętego podczas mszy. Dzięki temu poszerzyła się wizja apostolska Ojca i mógł kontemplować, jak – dzięki hojności Bożej – stał się możliwy ***rozkwit Opus Dei w duszach wszelkich ras, języków i narodów***^[57]. Don Josemaría nie był zwolennikiem proponowania jakichś szczególnych nabożeństw, ale odczuł potrzebę, by cała rodzina Opus Dei wspólnie dokonała pewnego Poświęcenia. Ofiarował Dzieło Duchowi Świętemu, aby zawsze było wiernym narzędziem w służbie Kościołowi^[58].

W dzień Zielonych Świątek, 30 maja 1971 roku, o 12.30, dokonał Konsekracji Opus Dei Duchowi Świętemu w kaplicy Rady Generalnej. Za ołtarzem wielki

podświetlony witraż przedstawiał scenę Zesłania Ducha Świętego. Podczas ceremonii don Álvaro odczytał tekst Konsekracji[59]. Zawierał on prośbę o dary Ducha Świętego, aby jeden po drugim zesłane one zostały wiernym Dzieła: dar rozumu, dar mądrości, dar umiejętności oraz dar rady, dar bojaźni Bożej i dar męstwa, «aby czynił nas pewnymi w wierze, stałymi w walce i wiernie trwającymi w Dziale Bożym». I wreszcie dar pobożności, «który daje nam poczucie naszego synostwa Bożego, radosną i nadprzyrodzoną świadomość bycia dziećmi Boga, a – w Jezusie Chrystusie – braćmi wszystkich ludzi»[60].

Nie zabrakło także prośby w intencji Ludu Bożego i jego pasterzy, których sytuacja stała się przyczyną tylu łez:

«Prosimy Cię, abyś zawsze wspomagał Twój Kościół, a w

szczególny sposób Papieża, aby nas prowadził słowem i przykładem, i osiągnął życie wieczne razem z powierzoną mu trzodą; prosimy też, by nigdy nie zabrakło dobrych pasterzy i abyśmy wszyscy wiernie służyli Ci świętym życiem i pełnią wiary, i doszli do chwały Nieba»[61].

Te łzy bólu z miłości przyniosły ze sobą cały deszcz łask. Owo *clama, necessities** rozbudziło w duszy Ojca nowego ducha czuwania, który utrzymywał go w gotowości, zawsze oddanego Bogu. Każde takie zdanie od Boga było krokiem naprzód, stopniem wzwyż na schodach, milczącą grą między Bogiem i duszą. Słowa wyryte w jego duszy, wypalone ognistymi literami, niezatarte, otwierały nieoczekiwane drogi miłości.

Pod natchnieniem Ducha Świętego szukał schronienia w Najświętszym Sercu Jezusa, w tabernakulum

Bożego Miłosierdzia. Kiedy na początku września 1971 roku powrócił z Caglio, zalecił swoim synom, by powtarzali często akt strzelisty: *Cor Iesu Sacratissimum et Misericors, dona nobis pacem**![62]. Tak, krok za krokiem, Ojciec odkrywał przed swymi dziećmi część działania Ducha Świętego w jego duszy. Prowadzili oni na ten temat dokładne notatki, po medytacjach lub spotkaniach, na których ujawniała się jakaś kolejna interwencja duchowa. W październiku 1971 roku, na przykład, mówił im o akcie zawierzenia, jaki napisał:

Panie, Boże mój! Na Twe ręce składam przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, to co małe i to co wielkie, to co nieliczne i to co obfite, to co doczesne i to co wieczne[63].

Następnie, z namysłem, komentował te słowa: ***Aby zdobyć się na taki akt zawierzenia, trzeba zrzucić własną skórę.***

Zdania pochodzące od Boga pływowały, że Ojciec żył w oderwaniu. Wkrótce po *clama, ne cesses*** mówił z całą prostotą swym dzieciom: ***jestem ciągle zwrócony ku Bogu, jestem bardziej poza ziemią niż na ziemi***[64]. Boże słowa nadawały nowy kurs jego życiu wewnętrznemu, prowadząc go nowymi drogami Miłości, ku miłosiernym uczuciom Serca Jezusowego. Ale Ojciec mimo to narzekał, że jego odpowiedź na łaskę jest niewystarczająca: ***W każdym innym zawodzie — wołał z poruszeniem — po tylu latach byłbym już mistrzem. W miłości do Boga jestem ciągle czeladnikiem***[65].

Boże zdania były niczym krótkie dotknięcia łaski, które ożywiały jego duszę i podtrzymywały go w walce z przygnębieniem. Były drobnymi pociągnięciami pędzla Boskiego artysty, które skłaniały założyciela Dzieła do heroicznej odpowiedzi. W tym czasie Ojciec miał bardziej niż wystarczające doświadczenie, by docenić to nie dające się pomylić “coś” obecne w słowach pochodzących od Boga. Opisywał, że w jego indywidualnym przypadku zdanie od Boga wyróżniało się tym, że było **krótkie, konkretne, nie było go słyszeć... i nie szukało się go**[66].

* * *

Często ludziom wydaje się, że mogą obyć się bez Boga, że nic im nie staje na przeszkodzie, by odwrócić się do Niego plecami i żyć na własny rachunek. **Oszukują się!** — mówił założyciel Opus Dei. — **Chociaż tego**

nie wiedzą, leżą jak paralityk z Owczej Sadzawki: niezdolni poruszyć się w stronę wód, które zbawiają, w stronę nauki, która napęlnia radością duszę[67]. Nie zdają sobie sprawy, że noszą w duszy pustkę smutku i duchowego porzucenia. Zdarzają się także chrześcijanie, którzy wiedząc, że są w Kościele, są już usatysfakcjonowani. Z pewnością, ***być w Kościele to już jest dużo, ale to nie wystarcza. Winniśmy być Kościołem, ponieważ nasza Matka nigdy nie może być nam obca, daleka naszym najgłębszym myślom[68].***

Bez wątpienia ci, którzy myślą i zachowują się w ten sposób nie dotknęli nadprzyrodzonej rzeczywistości Kościoła, Jego tajemnicy. Być może postrzegają go jako ludzką strukturę, a nie instytucję o Boskim pochodzeniu. Nie dostrzegają niewidzialnej jedności

między Ludem Bożym a jego Głową,
którą jest Chrystus, Oblubieniec i
uświęciciel Jego Mistycznego Ciała.
Być może zapominają o słabościach
natury ludzkiej, o istnieniu we
wnętrzu Kościoła ludzi z
niedostatkami i nędzami oraz o tym,
że Kościół jest także rządzony przez
ludzi, choć wspiera ich Duch Święty.
Postrzegają te sprawy jedynie z
ziemskiej perspektywy, z dołu,
powierzchnie, nie zwracając
uwagi na uświęcającą tajemnicę
Kościoła, która — jak woła założyciel
Opus Dei — sięga życia wiecznego
dla zbawienia ludzi:

***Święty! Święty! Święty! Ośmielamy
się śpiewać Kościołowi,
wspominając hymn na cześć
Trójcy Przenajświętszej. Ty jesteś
Święty, Kościele, Matko moja,
ponieważ założył Cię Syn Boży,
który jest Święty; jesteś Święty,
ponieważ jest z Tobą Duch Święty,
przebywający w duszach***

***wiernych, by zbierać dzieci Ojca,
które zamieszkają w Kościele
Triumfującym, Wiecznej
Jerozolimie[69].***

Naprzeciw nędzy właściwej każdemu człowiekowi jawi się miłosierna wielkość Kościoła, który po przyjęciu nas do swego wnętrza na skutek chrztu uświęca nas swą matczyną troską. Jego wielkość przejawia się w kapłańskiej władzy, pochodzącej od Chrystusa oraz w zbawczym pośrednictwie pomiędzy Bogiem i ludźmi, który w Kościele się uwiecznia.

Ojciec żył w ciągłej kontemplacji niewysłowionej tajemnicy Kościoła. Cierpiał, widząc jak niektórzy chrześcijanie w głupi sposób rozrywają Jego jedność. Kochał Kościół do szaleństwa, ponieważ był On powodem, dla którego żył i przyczyną istnienia Opus Dei. Pragnął Opus Dei właśnie dlatego, by

służyło Kościołowi. Gdyby żył w okresie prześladowań i musiał poprzez męczeństwo zaświadczyć o wierności Kościołowi, byłby szczęśliwy[70]. Kochał Kościół ze wszystkich sił. Często wyznawał to swoim dzieciom:

Dzieci moje, dobro Kościoła ponad wszystko! Wiary Kościoła stale i ciągle trzeba bronić swoim życiem, we wszystkich okolicznościach[71].

Ojciec cierpiał z powodu rozdarć w Kościele, miał wrażenie, jakby ktoś siłą wyrywał kamienne bloki ze ścian katedry. Miał ochotę ucałować z miłością te kamienie i umieścić z powrotem na swoim miejscu[72]. Dla Ojca była to naprawdę sprawa miłości[73]. Kościół, zraniony i umęczony, prosił swe dzieci o wierność. Potrzebował wierności swych dzieci. A najlepszym sposobem zadośćuczynienia było

kochać lepiej i bardziej. Pierwszym środkiem zaradczym miało być uczynienie przez Ojca ofiary z jego życia za Kościół i za papieża. Czynił to stale każdego dnia[74]. Tak też uczynił rano 26 czerwca 1975 roku. Podczas mszy Ojciec prosił w intencji Kościoła i papieża, odnowił na kilka godzin przed śmiercią ofiarowanie swego życia oraz ***tysiąca żyć, jakie miałby***[75]. Zachowało się kilka potwierdzających to świadectw.

* * *

- Co robić? – pytał Ojciec sam siebie po tysiącokroć. Co można poradzić na tak wielki bunt i pogardę, z jaką ludzie odnoszą się do Kościoła? Jak powstrzymać ten zalew, który zmiata wiarę, obyczaje i pobożność, żywe od tysiący lat?

Widział jasno, że Kościół potrzebował wsparcia wszystkich chrześcijan. Tak więc w Niedzielę Palmową roku 1971 wygłosił homilię,

zachęcając wiernych, by byli bardziej wierni nauce Chrystusowej. Wszyscy są do tego zobowiązani. Nikt nie powinien uważać się za zwolnionego z tego obowiązku.

Ojciec głosił “wojnę o pokój”:

Ta gwałtowność — mówił — nie jest jednak gwałtownością wobec innych; jest to męstwo w zwalczaniu własnych słabości i nędz, dzielność, by nie ukrywać osobistych niewierności; odwaga, by wyznawać wiarę, również wtedy, gdy środowisko jest nieprzychylne[\[76\]](#).

Ojciec głosił wewnętrzną batalię przeciwko egoizmowi, zmysłowości i pysze. Ponieważ ten, kto nie walczy, zawsze będzie wystawiony na wszelkiego typu zniewolenie: przez władzę albo przez pieniądze, przez próżność lub przez cielesność. Jedynym sposobem, by zbliżyć się i stanąć przed miłosiernym obliczem

Pana, była modlitwa, wysiłek, by być bliżej Niego. W krytycznych chwilach historii ludzkości nie było innego wyjścia, jak błaganie skruszonych wiernych oraz wstawiennictwo świętych za grzesznikami. Nigdy wcześniej nie była tak prawdziwa przestroga założyciela Opus Dei, zapisana na kartach *Drogi*:

Oto sekret - Oto głośny sekret: przyczyną kryzysów w świecie jest brak świętych[77].

W ten sposób wracał do punktu wyjścia, początkowego tematu jego nieustannego nauczania: powszechnego powołania do świętości.

Zadaniem Ojca, jako pasterza Dzieła, było duchowe prowadzenie tej części Ludu Bożego, przede wszystkim poprzez własny przykład. Dla tych, którzy mieszkali wraz z nim wspaniałą lekcją wiary była jego pobożność, a szczególnie żywa

miłość do Jezusa w Najświętszym Sakramencie, która emanowała z jego działań, gestów i słów, podczas nawiedzeń kaplicy, odprawiania mszy, procesji eucharystycznych lub innych ceremonii liturgicznych[78].

Następnie uczył innych sam dbając o kwestie doktrynalne. Starał się, by wierni Opus Dei, a także ci, którzy zbliżali się do apostołstwa Dzieła mogli zyskać o ugruntowane kryteria dotyczące oceny wartości książek pojawiających się na rynku, orientację ideologiczną nowych publikacji ich autorów. Czuwał wreszcie gorliwie nad wypełnianiem norm pobożności, udzielaniem sakramentów, dbałością o kult oraz intensywną pracą duszpasterską kapłanów Dzieła, stosując wszelkie nadzwyczajne środki, by zadbać o wierność swych dzieci.

Wobec zagrożenia, na jakie były narażone dusze, Ojciec wziął na

siebie odpowiedzialność za utrzymanie w zdrowiu wiernych Opus Dei. Podjął działania pozytywne. Uzbrojony w pewność, jaką daje wiara, podążył naprzód, nie cofnął się. Trzeba było oczyścić świat. Jako Boże stworzenie świat nie był zły, ale ludzie czynili go złym. Był świadom, że zwrócenie Bogu czystego świata wymagało gigantycznej operacji oczyszczenia, we wszystkich aspektach i trwającej całymi latami. W związku z tym chrześcijanin, zapominając o słodkiej nostalgii wobec przeszłości, musiał iść pod prąd i wał pośród świata, by nie zostać otrutym.

Ojciec zwykł mówić o łodzi i sieciach: łodzi Piotrowej, sieciach Chrystusowych oraz do misji dwunastu Apostołów, których Pan uczynił "rybakami ludzi". Prowadząc medytację, rozmawiając podczas spotkań ze swymi córkami lub synami, używał tej czy innej

przenośni ekologicznej. W tym okresie zaczęły podnosić się głosy w obronie przyrody, głosy protestu przeciwko niebezpieczeństwu wyginięcia niektórych gatunków zwierząt lub roślin, zanieczyszczeniu atmosfery oraz wód. Kobiety i mężczyźni w Opus Dei pogrążeni byli w działaniach apostołskich – łowieniu i służbie duszom. Do nich stosował przypowieść ekologiczną:

Przypuśćmy, że któraś z tych ryb, z tych ludzi, widząc to, co się dzieje na świecie oraz wewnątrz Kościoła Bożego, widząc to morze, które wydaje się być pokryte nieczystościami i te rzeki, pełne odrażającego brudu, gdzie nie można znaleźć ani pożywienia, ani tlenu, gdyby te ryby myślały — a przecież myślą, bo mają one duszę — mogłoby im przyjść do głowy, żeby powiedzieć: dość, wyskakuję i w nogi! Nie warto tak żyć. Schronię się na brzegu, tam

*trochę odetchnę, złapię troszkę
tlenu. Dość!*

*Nie, dzieci moje; my musimy dalej
być w tym zepsutym świecie, w tym
morzu o mętnych wodach; w tych
rzekach, które płyną przez wielkie
miasta i przez malutkie wioski,
których wody nie dają
wzmocnienia ciała, ani nie gaszą
pragnienia, ponieważ są trujące.
Dzieci moje, pośrodku ulicy, wśród
świata powinniśmy zawsze starać
się stworzyć wokół siebie
rozlewisko czystej wody, żeby
przy płynęły inne ryby, i wszyscy
razem będziemy powiększać to
rozlewisko, oczyszczając rzekę,
przywracając wodom morza ich
czystość.*

*Nie dopuszczajcie do siebie nigdy
jakiegokolwiek zniechęcenia.
Odwagi! Płyńcie pod prąd. Jak?
Wzywając pomocy Najświętszej
Panienki, Macierzyńskiego i*

Najczystsze Serca Maryi: Sancta Maria, refugium nostrum et virtus*!, jesteś naszą ucieczką i naszym męstwem. Bądźcie spokojni. Nie chcemy odejść ze świata. Nie chcemy skracać dni, choćby nam się bardzo dłużyły, choćbyśmy widzieli, że ci, którzy są w stanie, wcale nie oczyszczają wód, lecz uczestniczą w zatruwaniu rzek, w wypuszczaniu trujących substancji do wnętrza największych mórz, które nie są w stanie uwolnić się od całego tego zła [...].

O to właśnie proszę, w swoim i waszym imieniu, po wielokroć Pana Boga. Żeby ten świat, który On stworzył, a który my ludzie upodlamy, wrócił do tego stanu, w jakim wyszedł on spod Jego rąk: piękny, bez skazy, przedpokój Raju[79].

[46] AGP, P01 1982, s. 1378.

[47] Ibidem.

[48] List z 25 V 1962, nr 44.

[49] Por. List z 19 III 1967, nr 3.

[50] Ibidem, nr 5.

[51] Francisco Vives Unzué, *Sum.* 7471.

[52] AGP, P01 1972, s. 862.

[53] [(łac.) Jeżeli Bóg z nami, któż przeciw nam? – przyp. tłum..] Por. Rz 8, 31. Por. także AGP, P01 1982, s. 1248; Javier Echevarría, *Sum.* 3276; Ernesto Juliá Díaz, *Sum.* 4245 oraz Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4934.

[54] Por. Javier Echevarría, *Sum.* 3275.

* Założyciel często porównywał swą duszę do kruchego glinianego naczynia, które wskutek grzechów i

upadków często się tłucze, stąd odniesienie do klamer. Dzięki drutowaniu metalowymi klamrami naczynie znowu nadaje się do użytku (por. *Przyjaciele Boga*, nr 94) – przyp.tłum..

* (łac.) Krzycz [na całe gardło], nie przestawaj! (Iz 58, 1) – przyp. tłum..

[55] Ibidem. Por. także Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4934; Ernesto Juliá Díaz, *Sum.* 4245 oraz Iz 58, 1. ***Teraz już nie płaczę*** — mówił przy jakiejś okazji do swych dzieci. — ***ale od 6 sierpnia 1970 roku wołałem bez ustanku: clama, ne cesses!*** (Iz 58, 1), z zupełnym przekonaniem, że Bóg tego chce (AGP, P01 1979, s. 983).

[56] Jest to trawestacja tekstu z listu do Hebrajczyków Hbr 4, 16 [Przybliżmy się więc z ufnością do tronu łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie – przyp. tłum.]. Tu mówi się o “tronie chwały”, zamiast

o “tronie łaski”. Założyciel Opus Dei tłumaczył, że Pani jest tronem chwały, ze względu na swoją stałą i nierozdzielłą bliskość miłości z Ojcem, Synem i Duchem Świętym. Za Jej wstawiennictwem kierujemy się do Boga, pokornie odwołując się do Jego miłosierdzia (Por. Álvaro del Portillo, *Sum.* 1130).

Założyciel miał zwyczaj uciekać się do wstawiennictwa Matki Bożej, a to zdanie «utwierdziło go w potrzebie kierowania się zawsze do Niej» (Javier Echevarría, *Sum.* 3276).

Ojciec polecił don Álvaroowi powiadomić na piśmie członków Rady o otrzymaniu od Boga tego zdania. Był to jedyny raz — jak pamięta Ernesto Juliá Díaz — gdy zastosował taką procedurę (Por. *Sum.* 4245).

Por. także: Joaquín Alonso Pacheco, *Sum.* 4935; Mario Lantini, *Sum.* 3741

oraz Blanca Fontán Suanzes, PM, f. 1087.

Interesująca jest relacja mons. Juliána Herranza, który usłyszał z ust Ojca o tym naprzyrodzonym zdarzeniu na krótko po powrocie z Caglio. W tym czasie rozpoczęły się już prace w Cavabianca (ostatecznej siedzibie Kolegium Rzymskiego Świętego Krzyża), a Ojciec poprosił, by umieszczono tam kamienną płaskorzeźbę, przedstawiającą Najświętszą Maryję Pannę siedzącą na tronie i koronowaną przez Tróję Przenajświętszą. U podstawy miały być wykute słowa zdania od Boga. Dopóki oczekiwano na prawne rozwiązanie problemu instytucjonalnego Dzieła, Ojciec zasugerował, by odmawiano je jako akt strzelisty, aby otrzymać od Najświętszej Maryi Panny to rozwiązanie. Jego dzieci czyniły to całymi latami. «Dlatego — wspomina mons. Julián Herranz Casado —

wielka była nasza radość i nasza wdzięczność dla Najświętszej Maryi Panny, gdy papież Jan Paweł II (który nic o tym nie wiedział) podał do publicznej wiadomości swą decyzję o erygowaniu Opus Dei jako prałatury personalnej 23 sierpnia 1982 roku, w rocznicę otrzymania tego specjalnego światła od Boga przez założyciela Dzieła przed jedenastu laty» (*Sum.* 4030).

[57] AGP, P01 1971, s. 498. Na temat “odkrycia”: José Luis Soria Saiz, RHF, T-07920, s. 78, zanotowane 10 II 1971 r..

[58] Por. Ernesto Juliá Díaz, *Sum.* 4114.

[59] Na potrzeby ceremonii Konsekracji, która jest odnawiana każdego roku w ośrodkach Dzieła, Ojciec ułożył tekst, który przekazał don Álvaroowi z prośbą o naniesienie uwag. Do pierwotnego tekstu dodano odniesienie do założyciela, aby

podkreślić wierność, którą zawsze
powinny okazywać mu jego dzieci.
Ojciec wolał przejść niezauważony.
Ten sam wzgląd na skromność kazał
mu poprosić don Álvaro o odczytanie
tekstu, który obecnie brzmi:

«Zachowaj w Twym Dziele zawsze
dary duchowe, które dlań zesłałeś,
abyśmy zgodnie z najukochańszą
Twą wolą, nierozdzielnie zjednoczeni
z naszym Ojcem, z Ojcem oraz ze
wszystkimi naszymi braćmi, *cor
unum et anima una* [(łac.) jednym
sercem i jedną duszą – przyp. tłum.],
byli świętymi i stali się skutecznym
zaczynem świętości wśród ludzi.
Spraw, byśmy zawsze byli wierni
duchowi, który nam poierzył nasz
założyciel, i byśmy potrafili
zachować goi przekazać w całej swej
Bożej integralności» (PR, t. XVII,
Documenta, t. II, *Opus Dei*
(*Consagraciones*), s. 17).

Na ten temat por. Álvaro del Portillo,
Sum. 1600.

[60] PR, t. XVII, *Documenta*, t. II, Opus Dei (*Consagraciones*), s. 15.

[61] Ibidem, s. 16.

* (łac.) Krzycz na całe gardło, nie przestawaj (Iz 58, 1) – przyp. tłum..

* (łac.) Najświętsze i Miłosierne Serce Jezusa, obdarz nas pokojem – przyp. tłum..

[62] Do aktu strzelistego ułożonego w 1952 roku z okazji poświęcenia Dzieła Najświętszemu Sercu Jezusa don Josemaría dodał słowa “i miłosierne”. Por. José Luis Soria Saiz, RHF, T-07920, s. 17; AGP, P01 1982, s. 1251.

[63] José Luis Soria Saiz, RHF, T-07920, s. 89.

** (łac.) Krzycz na całe gardło, nie przestawaj (Iz 58, 1) – przyp. tłum..

[64] AGP, P01 1982, s. 1402. Na Boże Narodzenie 1971 roku Ojciec pisał do

wszystkich swych córek i synów:
***Niech On [Bóg] i Jego Najświętsza
Matka, Nasza Matka — adeamus
cum fiducia ad thronum gloriae***
[(łac.) Przybliżmy się z ufnością do
tronu chwały – przyp. tłum.], ***do
Maryi, ut misericordiam
consequamur*** [(łac.) abyśmy
otrzymali miłosierdzie – przyp. tłum.]
— ***ześlą nam Święte Boże
Narodzenie i obdarzą nas łaską
oddania, co dzień bardziej
delikatnego i hojnego. Takie jest
pragnienie Pana, i będzie to także
wielka radość dla waszego Ojca,
byśmy dużo się modlili — clama,
ne cesses!*** (List, w: EF-711200-2).

[65] Jesús Álvarez Gazapo, *Sum.* 4498.
Z 12 XI 1971.

[66] Por. José Luis Soria Saiz, RHF,
T-07920, s. 50; notatka z 4 X 1970.
Por. także – na temat zwięzłości
Bożych zdań - Daniel Cummings,
Sum. 6194.

[67] *Kochać Kościół*, nr 32 (homilia *Wierność Kościołowi*, z 4 VI 1972 r.).

[68] Ibidem, nr 33. Por. także: Ignacio Celaya Urrutia, *Sum.* 5937.

[69] *Kochać Kościół*, nr 25 (homilia *Wierność Kościołowi*, z 4 VI 1972 r.).

[70] Por. Giacomo Barabino, *Sum.* 4528.

[71] Javier Echevarría, *Sum.* 2655.

[72] Por. Luigi Tirelli, *Sum.* 4554.

[73] W owych latach poważnego kryzysu w Kościele, pomiędzy rokiem 1965 i 1975, Ojciec — jak wspomina mons. Joaquín Alonso — «cierpiał bardzo, dostrzegając w tych wydarzeniach przede wszystkim brak miłości do Boga. Słyszałem w tych latach, jak mówił - często publicznie - o bolesnej sytuacji Kościoła. Jego reakcją – jak powiadał – było starać się zadośćuczynić,

kochać więcej. Ta miłość wyrażała się na różne sposoby: zachęcał członków Opus Dei, by bardziej dbali o liturgię, o adorację Najświętszego Sakramentu oraz o godność kultu» (Joaquín Alonso Pacheco, PR, s. 2211).

[74] W ostatnich latach życia Ojca akty ofiarowania się stawały się coraz częstsze. Błagał Pana, by przyjął jego życie i by w zamian za nie «wylał na Kościół nowy strumień świętości, dobrej doktryny i ducha nadprzyrodzonego» (Álvaro del Portillo, *Sum.* 790). Por. także: Julián Herranz Casado, *Sum.* 3925; Mario Lantini, PR, s. 638, etc.

[75] Carmen Ramos García (*Sum.* 7382) wspomina, że na kilka godzin przed śmiercią słyszała, jak Ojciec mówił, że jest gotów ofiarować za Kościół i papieża: ***swoje życie i tysiąc innych, jakie miałbym.*** Wczesnym rankiem tego dnia (26 czerwca 1975 roku), założyciel Opus

Dei polecił Giuseppe Molteniemu, aby porozmawiał z pewnym rzymianinem, przyjacielem Pawła VI i powiadomił go, że od lat już każdego dnia ofiarowuje swe życie za Kościół i za papieża (Por. Giuseppe Molteni, *Sum.* 3866).

Także bp Javier Echevarría, który był obecny przy rozmowie Ojca z Franciskiem Vivesem i Giuseppe Moltenim, wspomina, że «polecił im, by odwiedzili doktora Piazzę, przyjaciela Ojca Świętego Pawła VI, który właśnie powiadomił go, że się źle czuje, aby przekazali mu całe oddanie Ojca. Zrobiły na mnie wrażenie — wszyscy mieliśmy to samo odczucie — miłość i siła, z jaką mówił założyciel Dzieła [...] oraz prostota, z jaką powiedział, by przekazali doktorowi Piazzy, że tego ranka, jak zawsze, ofiarował Mszę Świętą za Kościół oraz za osobę papieża, dodając, że z Bożą łaską oddałby chętnie swe życie za

Wikariusza Chrystusowego» (Sum. 3288).

[76] *To Chrystus przechodzi*, nr 82 (homilia *Walka wewnętrzna*, 4 IV 1971).

Począwszy od tych lat naznaczonych brakiem wierności wobec Kościoła, naleganie Ojca na walkę wewnętrzną jest stałe: ***Córki i synowie moi*** — pisał do swoich dzieci ze Stanów Zjednoczonych — ***bądźcie wierni, bo to jest godzina wierności. Prowadźcie dalej waszą walkę osobistą w duchu sportowym, świadomi waszej słabości — niech nikt nie ufa samemu sobie — i wiedząc, że nasz Ojciec Bóg nas kocha do szaleństwa [...]. Módlcie się za naszą Matkę Kościół, która tak bardzo potrzebuje wierności w tych czasach zamętu. I módlcie się za Ojca, który tak Was kocha*** (List do jego córek i synów w Stanach Zjednoczonych, w: EF-720608-2).

[77] Por. *Droga*, nr 301.

[78] Na temat szczegółów jego zachowania — gestów, aktów strzelistych, etc.— por. Giuseppe Molteni, *Sum.* 3832; Javier Echevarría, *Sum.* 2018 oraz 2580; Blanca Fontán Suanzes, *Sum.* 6978, etc.

* (łac.) Święta Maryjo, ucieczko i siło nasza – przyp. tłum..

[79] AGP, P01 1973, s. 276-277. W dzieciństwie dom rodzinny założyciela Opus Dei był dla niego prawdziwą szkołą. Co więcej, gdy wracał do wspomnień z dzieciństwa, nasuwały mu się rozważania ekologiczne na temat szacunku dla dziewiczości przyrody. W grudniu 1971 roku Ojciec pisał do swego przyjaciela, rodaka z Barbastro: ***Bardzo się ucieszyłem, gdy przeczytałem to, co mi napisałeś o rozwoju naszego kochanego Barbastro. Ale pozwól, że ci***

**wyznam pewną troskę, choć
dobrze wiem, że wy będziecie to
mieli bardzo na względzie. Teraz
modnie jest — dlatego, że taka jest
smutna rzeczywistość — mówić, że
nowe fabryki, budowle etc., zwykle
pociągają za sobą pewne
zanieczyszczenie atmosfery, pól,
rzek, jeśli nie zostaną podjęte
odpowiednie środki, by temu
zapobiec. Wydaje mi się, że
musimy myśleć o tych rzeczach z
pewnym wyprzedzeniem, aby nasz
region mógł cieszyć się tą samą
zdrową atmosferą oraz tymi
samymi czystymi wodami, jakie
zawsze mieliśmy** (List do Manuela
Gómeza Padrósa, w: EF-711220-1).

.....